Nr. 42. Kraków, niedziela 13 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 12 maja.

Namiestnik i marszałek.

Jest obecnie w kraju wesoła wojna. Wtajemniczeni opowiadają o rosnącem naprężeniu między marszałkiem krajowym a namiestnikiem cesarskim. „Ruch katolicki“ i „Głos narodu“ poświęciły nawet wstępne artykuły charakterystyce obydwu przedstawicieli „dwutorowej“ administracyi kraju, zupełnie jakby Burom i Anglikom. Nie wchodząc w osobiste sprawy obu dygnitarzy, scharakteryzujemy tło, na którem rozwijają się sprzeczności w łonie samej szlachty galicyjskiej.

Szlachta galicyjska ma niejako dwa kierunki polityczne. Jeden z nich reprezentuje szkoła krakowska prawdziwych stańczyków, których filozofem i wodzem partyjnym jest Stanisław hr. Tarnowski. Hr. Tarnowski, to niby pień dębu, u którego stóp zieleni się latarośl klubu konserwatywnego z panami Górskim i Hupką na czele. Interes obszarników zachodnio-galicyjskich wolny jest od przymieszki walki narodowościowej, na jaką są narażeni szlachcice na Rusi. Zapatrywania ich polityczne noszą więc na sobie czyste piętno obrony klasowych interesów większej własności rolnej. Ponieważ świadomość polityczna i gospodarcza ludu na Mazurach jest większa jak na Rusi, przeto usiłowania prawnego zabezpieczenia sobie przewagi politycznej w kraju powstają naprzód w głowach stańczyków krakowskich. Obydwa wnioski wypuszczone tego roku na świat, wniosek Hupki i wniosek Dunajewskiego są dziećmi szkoły krakowskiej nowokonserwatystów.

Obszarnicy na Rusi są zwalczani nietylko jako większa własność, ale jako Polacy, to zaciemnia zaś i przesuwa cel walki ogromnie. W środkach zwalczania opozycyi wschodnio-galicyjska szlachta, „Podolacy“, może są jeszcze bezwzględniejsi, niż stańczycy krakowscy, choć i tym — nic nie brakuje, ale natomiast wiele haseł, które napotykają na odzew w Krakowie, mniejsze mają znaczenie u szlachty na Rusi. Moskalofilizm naprzykład jest chorobą, od której wielu ze szlachty wschodnio-galicyjskiej zupełnie jest wolnych z łatwo zrozumiałych powodów. Natomiast wschodnio-galicyjski obszarnik ma na sumieniu swojem ową idyotyczną politykę wobec Rusinów, politykę ucisku narodowego i gwałtu. Walka z Rusinami tak mąci mu czystość wzroku politycznego, że gotów okoniem stanąć wielu kwestyom, mogącym wzmocnić siłę narodu ruskiego. Tak stało się z „lex Hupka.“ Opór „Podolaków“ zniszczył najpiękniejsze nadzieje krakowskiej stańczykieryi; a Podolacy opierali się dlatego, że osobiste głosy chłopów „arystokratów“ na Rusi raczej gotowe skierować się przeciw nim, aniżeli za nimi.

Na tle tych różnic w interesach dopiero wykwita gra osobistych uraz, zawodów, złośliwości, pretensyj.

Zmaganie się zakulisowe trwać będzie jeszcze czas jakiś. Kto zwycięży, czy stańczycy krakowscy, czy Badeni — przyszłość pokaże.

Na razie „Czas“ krakowski puścił już zatrute strzały w kierunku marszałka.

Gra intryg rozpoczęta.

HENRYK PONTOPPIDAN.

KRETY.

W odległym zakątku wyspy Zelandyi znajduje się stale zamieszkała willa, podobna do zameczku: zbudowana z mocnego ciosu z wieżyczką i piękną, oszkloną werandą, tonącą pośród zielonych splotów dzikiego winogradu. Nieopodal — mały lasek, dokoła zaś willi rozciąga się ładny park, obecnie, jak i cała posesya, zaniedbany.

Ludzie obcy, przejeżdżający tędy karetą pocztową, zdumiewają się mimowolnie na widok tej współczesnej ruiny. Wówczas stary woźnica, przyzwyczajony do pytań zdziwionych pasażerów, wyczytawszy ciekawość na ich obliczach, wyjmuje z ust fajeczkę i chętnie rozpoczyna niezmienną, wiecznie jednakowo brzmiącą opowieść.

Przechyla suchą, ryżą głowę na bok, wtula się jeszcze w gruby płaszcz granatowy, przymruża jedno oko i czas pewien melancholijnie żuje bezzębnemi ustami, jak gdyby chciał w ten sposób dać do zrozumienia, iż opowieść jego będzie smutna, tak smutna, jak życie samo...

Tę willę — rozpoczyna — wybudowało dwanaście lat temu pewne zamożne — bogate nawet małżeństwo, które pragnęło tu w spokoju, zdala od świata spędzić resztkę żywota, napawając się swymi dostatkami.

Dawniej stała w tem miejscu chatka, okolona staremi drzewami, dziś włączonemi do parku. Teren był usłany ogromnymi głazami, które musiano usunąć. Wiele zachodu i pieniędzy zużyto, nim zapanował ład.

Słynni architekci z Kopenhagi i wykwalifikowany ogrodnik dwa lata kierowali robotami. Właściciel też doglądał. Chciał on stworzyć coś, coby odpowiadało jego marzeniom o raju ziemskim.

Ostrożność doprowadzono do tego stopnia, że starano się nawet zabezpieczyć przed podziemnymi szkodnikami. Ogród okopano głębokim rowem, który został wypełniony ostremi skorupkami, aby krety nie mogły dostać się do środka i poniszczyć swymi wstrętnymi kopcami klomby i dywany kwiatowe.

Nareszcie, gdy wszystko wykończono zgodnie z planem starego pana, powstała wzorowa całość, niby miniatura raju, dokąd, jak się zdawało, nie dotrze żaden odgłos zewnętrzny, przypominający gorzką troskę życia.

Na terasie przed werandą z widokiem na okrągły wodotrysk, w którym, jak w lustrze, odbijał się otaczający

Pokrewne dusze.

Co może mieć wspólnego stańczyk lub klerykał galicyjski z nacyonalistą francuskim? Z nacyonalistą, który żąda odwetu i wojny z Niemcami, pragnie obalenia republiki i rzuca się w objęcia cara rosyjskiego! A przecież nasza prasa klerykalna omal że nie szaleje z radości z powodu „zwycięstwa“ nacyonalistów we Francyi. Wypakowała cały swój zasób skąpych wiadomości z geografii i historyi, wydobyła najpiękniejsze frazesy ze starych roczników, aby uczcić swoich braci we Francyi.

Tylko, że te tryumfy są nieco zawczesne. Jeszcze nie skończyły się wybory uzupełniające, które przypadają na dzień dzisiejszy. Dziś rozegra się walka o 30 mandatów. A nawet dotychczasowy wynik nie oznacza wcale zwycięstwa nacyonalistów; w Paryżu padło na listę republikańsko-socyalistyczną, wedle najnowszych, dokładnych obliczeń, 224 tysiące głosów, na listę zaś klerykalno-monarchistyczną 169 tysięcy; gdzież więc to zwycięstwo? Dodajmy zaś do tego świetne zwycięstwa socyalistów w Dijon, Lille, Bordeaux, Marsylii i wielu, wielu innych większych miastach, a „zwycięstwo“ nacyonalistów rozpłynie się w nicość. W samym okręgu wyborczym Derouleda, w Angulême, zwyciężyli republikańscy socyaliści.

Gdzież więc to całe zwycięstwo szowinistycznych krzykaczy, których broni „Czas“? Takie bogobojne, konserwatywne pismo wychwala przewrotowców, którzy chcą zburzyć republikę, tę samą republikę, z którą się papież pogodził. Wszelka władza pochodzi od Boga: tak głosi „Czas“ dla użytku prawowiernych Galicyan. Dlaczegóż więc popiera we Francyi „ludzi przewrotu“, którzy chcą obalić władzę, sankcyonowaną przez papieża?

Na szczęście są ci „ludzie przewrotu“ jeszcze bardzo słabi, a artykułów „Czasu“ nie czytuje nikt we Francyi.

Sprzedaje się stańczykom!

Jeżeli jeszcze kto miał wątpliwość co do roli, jaką odgrywa Stojałowski w ruchu opozycyjnym, to uchwała „rady stronnictwa“ w Krakowie, podana w numerze 17 „Wieńca-Pszczółki“, wyjaśni każdemu wszystko. Na zebraniu tej rady mówiono o przyszłych wyborach i przyjęto „prawie jednomyślnie“ uchwałę, aby w razie wyborów, nie popierać żadną miarą socyalnego demokraty, ani ludowca. „Rozumniejszem się zdaje nie pomnażać sobie wrogów, a więc przy wyborach głosować **albo za swoim, albo za stańczykiem**“.

Bez ogródek, bez zająknienia się, proponuje na ewangelii wychowany demagog sojusz ze stańczykami, przeciw opozycyi ludowej.

Nie wiemy, za jaką cenę sprzedał się Stojałowski stańczykom. Ale postaramy się o to, aby chłopi i robotnicy dowiedzieli się o tej ohydnej robocie zdemoralizowanego demagoga.

Dnia 10 czerwca odbędzie się pełne posiedzenie rady „stronnictwa chrześcijańsko-ludowego“ w Krakowie. Zobaczymy więc wkrótce, czy chłopi pójdą tam, dokąd ich chce zawieść oszust polityczny.

„Przełom“ w socyalizmie.

Cała Europa burżuazyjna, inteligentna i nawpół inteligentna zajmuje się od niejakiego czasu w rozmowach, pismach, nawet w książkach grubych faktem, który nazywa krótko przełomem w socyalizmie. Rozumie ona przez to ukazanie się zeszłego roku książki niemieckiego socyalisty, Edwarda Bernsteina, ucznia Marksa i Engelsa, do niedawna jednego z najgorętszych propagatorów zasad naukowych mistrzów, w której autor rzekomo obala socyalizm naukowy, stworzony przez nich, lub osłabia znaczenie najważniejszych podstaw jego.

Świat „naukowy“ rozbrzmiewa „tryumfem“, wskazując na „gminę“ liczną, którą w krótkim czasie zdołał sobie Bernstein pozyskać, a kto chce i nie chce, czy ciasną głowa jego, czy też zdradza przebłyski zrozumienia dla arcydzieł Marksa, szarpie je na kawałki i sam dziwi się swemu miłosierdziu, jeżeli bodaj jedną na nich pozostawił suchą nitkę, jeśli po „gruntownej“ analizie wykazać zdoła, co „zostało“ z gmachu całego.

Trudno w krótkim artykuliku, przeznaczonym do dziennika, zająć się sprawą, która wymagałaby dłuższego naukowego roztrząsania. Postaramy się jednak, choćby w kilku zdaniach, przedstawić, na czem polega ta walka między „ortodoksami“, jak zwolennicy Bernsteina w swej zarozumiałości nazywają tych, których nie zdołały przekonać argumenty tegoż, przejęte od wszystkich burżuazyjnych socyałożerców, a twórcami socyalizmu „nowego“, anemicznego, w rodzaju ludowego demokratyzmu.

Podstawą socyalizmu naukowego są dwie teorye Marksa i Engelsa, z których jednę nazwać można „socyologiczną“, drugą „ekonomiczną“. Pierwsza bowiem zajmuje się rozwojem społeczeństwa, druga powstaniem i gromadzeniem się kapitału w społeczeństwie dzisiejszem. Teoryę rozwoju społeczeństw można śmiało postawić obok

---

przepych; w ulubionem przez właścicieli ustroniu — w japońskiej altance, pośród rabatek gwoździków i róż oraz misternie strzyżonych krzewów, do których tuliły się kamienne posągi — wszędzie czuć było samotność, oderwanie od świata. Z każdym rokiem zieleń stawała się gęstszą i echa burz życiowych dolatywały coraz słabiej... W tym idyllicznym zakątku mieszkała para małżeńska w otoczeniu kilku sług, których przyzwyczajenia harmonizowały z usposobieniem państwa. Dzieci nie posiadała, i zresztą, nie pragnęła ich wcale.

We wsi zaczęli wkrótce opowiadać o tłustej małej psinie, co w nocy wysypia się na aksamitnej czerwonej poduszce — we własnym pokoju. Toczyły się rozmowy o starej papudze zielonej, umiejącej wołać „papa“ i „mama“ i witającej przeraźliwym wrzaskiem każdego obcego przybysza, co zresztą zdarzało się rzadko.

Miejscowi mieszkańcy spotykali nieraz szczęśliwą parę, gdy po obiedzie odbywała spacer w miękkim powozie. Były to maleńkie, pulchne figurki o owem oryginalnem podobieństwie, które częstokroć cechuje małżonków po długich latach wspólnego pożycia. Uśmiechali się tym samym uśmiechem, kłaniali się uprzejmie wszystkim przy spotkaniu i nie mijali nigdy żebraka, by przez stangreta nie obdarzyć go jałmużną.

W przeciwieństwie do innych ludzi czuli się szczęśliwymi. Z każdym dniem stawała im się milszą ich samotnia i bez ustanku zajmowali się jej udoskonaleniem. Jednego roku wybudowali w cieniu jodeł malutki domek norweski, w następnym zasadzili śliczne róże tureckie dokoła fontanny.

Tak żyli lat parę, dopóki nie przytrafiło się następujące zdarzenie.

Był cudny letni poranek. Gospodarz wyszedł na werandę w aksamitnym żakiecie, z pstrą jedwabną podszewką i w wyszytych paciorkami pantoflach, należących do niezbędnych akcesoryów jego rannej toalety.

Rozkoszował się widokiem natury, przy wspaniałem rannem świetle, które zdawało się pruć lekkie, złociste opary, otulające jednocześnie i ogród i park. Z zadowoleniem oddychał wonnem powietrzem, zachwycał się śpiewem skowronków, wzbijających się wysoko... hen... nad las... Jako przykładny małżonek miał już nawet zamiar wywołać żonę, gdy nagle nadbiegł ogrodnik blady i zadyszany; stanął przed schodkami i, załamując ręce, bełkotał:

— Panie, prosze pana! nie — jak to powiedzieć?... Nieszczęście się stało, straszne nieszczęście!

— Nieszczęście... Nieszczęście, tu?! — zawołał stary pan i spojrzał z przerażeniem na drżącego ogrodnika.

— Co to znaczy? Jakże to możebne?... Wytłómaczże!

— Ja nie mogę panie, nie mogę... kolana się podemną uginają... O, do samej śmierci stać mi będzie przed oczyma ta okropna twarz!

— Odpowiadajże, odpowiadaj! — krzyczał maleński człowiek i nerwowo tupał nogami.

— Pamięta pan, wczoraj przy furtce

wielkiej teoryi Darwina o rozwoju świata zwierzęcego i ona też zapewnia twórcom swoim pierwszorzędne miejsce w rzędzie wielkich filozofów i socyologów. Wedle Marksa i Engelsa sprężyną wzrostu i rozwoju społeczeństw, oraz zmian, jakim ulegają ustroje tychże, jest organizacya pracy, służąca do zdobycia środków życia codziennego. Organizacya ta zaś zawisłą jest od techniki produkcyi, która ciągłej ulega zmianie. Każda nowa a radykalna zmiana w technice produkcyi, podnosząc niezmiernie produktywność pracy ludzkiej, stwarza nową organizacyę społeczną wraz z całą budową polityczną i wynikającymi z nich poglądami na świat i życie, a więc religijnymi, filozoficznymi, moralnymi itp. I tak system pracy w ustroju niewolniczym stworzyć mógł odpowiedni ustrój polityczny i ówczesne poglądy filozoficzne i religijne.

Rozwojowi techniki w wiekach średnich odpowiadał średniowieczny ustrój feudalny, który ze swej strony znów wytworzyć musiał cały świat idei i poglądów, które cechują tę epokę.

Rewolucya w technice produkcyi w czasach nowożytnych wywołała rewolucyę na wszystkich polach życia społecznego, ekonomicznego i politycznego, stworzyła nowoczesne stosunki i cały ten rozwój wszechstronny, z którego tak dumni jesteśmy, czyniąc u progu wieku nowego bilans zdobyczy naszych za wieki uprzednie. Oto teorya rozwojowa Marksa, którą nazwał materyalizmem dziejowym, chcąc tem zaznaczyć, że sposoby i stopa materyalnego życia, zdobywanie środków do życia stanowią o całej „nadbudowie“ społecznej, którą są ustrój polityczny, poglądy filozoficzne, religijne, moralne itp.

To też nie te ostatnie są pierwotnymi, społeczeństwo nie „ustraja“ się wedle jakichś poglądów, powstających w głowach ludzkich, wedle recepty idealistów, choćby najszlachetniejszych, lecz każda jego faza rezultatem jest ciężkich bólów porodowych, strasznych walk, jakie staczają między sobą zawsze, odkąd wyszło społeczeństwo z bytu pierwotnego, dwie jego klasy: klasa panująca, władająca środkami produkcyi i uciskana, pracująca.

Walka klas, wynikająca z każdoczesnej organizacyi pracy, polegającej na prywatnem władaniu środków produkcyi, towarzyszyła też dotychczas dziejom ludzkim, których obrót zawisłym był od tego, która z klas zwyciężała. A gdzie zwycięsko wyszła klasa uciskana, niosąca zawsze w łonie swem nowe formy życia społecznego, przystosowane do nowej organizacyi pracy, którą stworzyła rewolucya w środkach produkcyi, tam społeczeństwo odradzało się, tam był postęp.

Dzisiaj w srogiej walce pozostają ze sobą klasa kapitalistów i proletaryat, robotnicy najemni. A żadna forma produkcyi nie była tak rewolucyjną, nie przynosiła takich zmian z dnia na dzień, jak właśnie kapitalistyczna. Podstawą jej bowiem jest wolna konkurencya, która szerokie pole otwiera silnym i możnym ekonomicznie i praca najemna, która kapitaliście przynosi dużą nadwartość nad to, co go kosztuje robotnik, czyli nad płacę roboczą. Walcząc tak w dwie strony, z jednej strony ze słabszym ekonomicznie kapitalistą, którego strąca w szeregi proletaryatu, z drugiej z robotnikiem słabym, któremu w każdej chwili na żądanie podwyższenia mu płacy odpowiedzieć może wyrzuceniem na bruk, wzmaga się kapitalista wielki w siłę, jak moloch jakiś pochłania kapitały drobnych przedsiębiorców, skutkiem czego następuje koncentracya kapitału. Nauka o tej ostatniej i nadwartości, tworząca jej punkt wyjścia, to druga podstawowa teorya Marksa, której zdaniem naszem na razie nikt nie obalił jeszcze, a tem mniej chwiejny i z wstydliwością pewną przystępujący do analizy teoryi Marksa, Bernstein.

Praca najemna, wywołująca z początku walkę konkurencyjną między robotnikami samymi, w miarę jak robotnicy koncentrują się w wielkich centrach przemysłowych, zmusza robotników do łączenia się i solidarności, celem walczenia o lepszy byt, walki z wyzyskiem i w ten sposób zaostrza się autagonizm klasowy, który w miarę jak stopnieje liczba kapitalistów, a wzmoże się ilość zawisłych od kapitału bezwłasnościowych proletaryuszy, doprowadzić musi do rozprawy między temi klasami i zwycięstwa proletaryatu. Ponieważ zaś organizacya pracy już jest kollektywną, to jest zbiorową, a w kollektywizmie swym postępuje coraz bardziej, więc zmiana, jaka nastąpi, będzie chyba w prawie, w władaniu, zwycięski proletaryat ogłosi środki produkcyi, którymi wspólnie „włada“ przy pracy, za własność wspólną społeczeństwa, zniknie wyzysk, a z nim ciemnota mas wyzyskanych, znikną dzisiejsze stosunki prawne i ustawy, liczące się z dzisiejszymi stosunkami, zniknie ustrój polityczny, zbudowany na nich, moralność i poglądy zrodzone przez nie.

Oto w nieudolnych może słowach, boć trudno ująć krótko tę teoryę, nauka Marksa i Engelsa. Z nią zdaniem naszem upada socyalizm, z nią tracimy, gdyby udało się komuś fałszywość tez tych udowodnić najsilniejszą, bo naukową podstawę naszego ruchu socyalistycznego, nadzieję zwycięstwa,

---

stał włóczęga, co miał minę tak zgłodniałą?

— Pamiętam, naturalnie, przecież musiałeś mu dać pieniądze, które przez ciebie posłałem... Więc cóż się stało?

— Ach, proszę pana, on jest tu...

— Dziś rano? gdzie?

— Tam, w ogrodzie.

— Co? w ogrodzie! Zawołaj natychmiast Piotra i Jana i niech go wyrzucą. Rozumiesz! Jakże się on dostał?

— Ale, kiedy to... trup — proszę pana.

— Trup? — powtórzył starzec i wlepił w ogrodnika swe duże, wystraszone oczy. — Tutaj?

— Tak i co gorsza jeszcze, powiesił się nocką w japońskiej altanie...

Nagle rozległ się krzyk przeraźliwy za plecami staruszka. Krzyk ten wyrwał się z piersi jego małżonki, która niepostrzeżenie stanęła za nim i teraz w omdleniu z tłustym pieskiem na ręku osunęła się w jego objęcia.

Nastąpiła straszna scena.

Stary pan, klęcząc nad omdlałą żoną, bezradnie wołał o pomoc, papuga powtarzała jego rozpaczliwe wołania, a tłusta psina, wyjąc, biegała po pustych pokojach.

Równocześnie w altance, dokoła biednego wisielca, zebrała się służba i ludzie, którzy nadbiegli ze wsi; rysy twarzy pozostały przyjemne i po śmierci. Cała postać wyschnięta, jakby składała się tylko ze skóry i kości. Z jego mokrych łachmanów sączyły się krople rosy. Na czarnej brodzie, na brwiach, na konwulsyjnie wykrzywionych palcach osiadły również kropelki i w słonecznym blasku mieniły się tęczą ze złota i drogich kamieni.

Naturalnie ciało uprzątnięto zaraz. Starzy państwo nie widzieli go wcale. A jednak pozostało takie wrażenie, jak gdyby nieboszczyk wisiał ciągle... Długo jeszcze nikt nie ważył się zbliżać do tego miejsca, zwłaszcza o zmroku.. Nawet wówczas, gdy rozebrano altankę i wycięto drzewa sąsiednie, straszny obraz nie ustąpił, szerząc lęk dokoła i napełniając ogród jakąś ciszą martwą i trupim zapachem.

Ten cios był zgubnym dla obojga staruszków. Przez pewien czas krzepili się na duchu, lecz ich sielanka pierzchła. Nędzarz zdobył sobie po śmierci taką władzę, o jakiej nawet nie zamarzył za życia.

Doszło do tego, że formalnie zmartwychwstał w wyobraźni obojga małżonków.

Drzewa swojem listowiem szeptały im ponuro tylko o ludzkiej niedoli, to znów głos jakiś wewnętrzny powtarzał im: głód, cierpienie, nędza i śmierć. Nawet wśród białego dnia wzdrygali się, gdy spacerując pod rękę, przypadkowo dochodzili do owego miejsca: zdawało im się, iż straszna postać przyłącza się do nich. Czuli za sobą dziwne, nierówne kroki po skrzypiącym piasku. Wreszcie, nie mogąc dłużej znieść podobnej męki, wyjechali

bo kierunek, który nadać mamy naszym usiłowaniom i zeszlibyśmy do rządu **utopistów**, którym śni się byt lepszy, bo źle im jest i w cudnych kolorach malują sobie krainę szczęścia, marząc o tem, jakby się dostać do niej.

Na szczęście żaden z „olbrzymów“ nauki burżoazyjnej, który wstrząsnąć pragnął gmachem tym, nie osiągnął jeszcze celu. Pozbawiona kantów i pomalowana idealizmem przeszła przeciwnie nauka ta do ksiąg i podręczników t. zw. katedersocyalistów, broniących dzisiejszych podstaw społeczeństwa. Lecz socyaliści bynajmniej nie mają powodu przyznawać się do niej w tej formie zbezkształconej. Fakty i życie nowoczesne bynajmniej jej nie zaprzeczają, mimo, że pozornie słuszność mają ludzie **cyframi** władający, statystycy.

Otóż w najnowszych czasach wystąpił także Bernstein przeciw całej nauce Marxa, a więc i przeciw podstawowym jej tezom, materyalizmowi dziejowemu i teoryi o koncentracyi kapitału. Bojąc się zbyt długiego artykułu, wolę powrócić jeszcze kiedyś do tych zarzutów, ja tylko pokrótce powiem:

Bernstein obala naukę, jakoby każdoczesne środki produkcyi były temi drożdżami wzrostu i rozwoju oraz zmian społecznych. Natomiast twierdzi on wraz burżoazyjnymi socyologami, że etyka, poczucie sprawiedliwości rozbudzone w ludziach, pobudza ich do walki z ustrojem niesprawiedliwym. Toteż dziś, gdy wśrod burżoazyi tyle jest ludzi wykształconych i rozumnych, nie można mówić o walce klas, ani o rewolucyi klasowej. Można odwołać się do poczucia sprawiedliwości i uczuć demokratycznych całego szeregu ludzi, którzy w drodze spokojnej przeprowadzą reformy, prowadzące do lepszego ustroju.

Rady te Bernsteina, wedle niego tem bardziej są na miejscu, o ile bajką jest owa koncentracya kapitału. Bernstein stara się cyframi udowodnić, że zamiast koncentracyi, kapitał rozprasza się, że liczba drobnych przedsiębiorstw wzrasta, że wzrasta też liczba własności małej i średniej, zamiast być pochłoniętą przez duże przedsiębiorstwa i wielką własność.

Jednem słowem sucha nitka nie pozostaje na Marxie, mimo, że Bernstein nie przestaje nazywać się jego uczniem, mimo, że twierdzi, że naukę jego tylko koreguje i uzupełnia.

W następnym artykule postaramy się wykazać, że przedwczesną jest radość tych, co o „**przełomie**“ w socyalizmie piszą, próbując ratować resztki nieznaczne z teoryi Marxa i Engelsa a zarazem wskażemy na to, co i jakie warunki wpłynąć mogły na Bernsteina, że zmienił tak poglądy swoje, oraz z jakich sfer rekrutują się i rekrutować się muszą jego zwolennicy. Na razie uważaliśmy za stosowne przedstawić naszym czytelnikom stan rzeczy, tembardziej, że może w krótce dyskusya, która w całym rozbrzmiewa świecie cywilizowanym, przeniesie się i do nas. *Traw.*

Listy z za kordonu.

IV.

(Arystokracya i szlachta).

Warszawa, 11 maja.

W poprzednich mych listach starałem się scharakteryzować stosunek rządu rosyjskiego do społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim. Zobaczmy teraz, jak poszczególne warstwy tego społeczeństwa reagują na politykę rządu.

Rozpocznijmy od góry — to jest od szumowin społeczeństwa czyli arystokracyi. I tu, tak samo jak i u was w Galicyi, arystokracya rodowa jest zupełnie oddana rządowi. Tradycye targowickie są bodaj czy nie jedynemi polskiemi tradycyami, starannie przechowywanemi w gniazdach naszych przedstawicieli „historycznych“ i „skandaliczno-historycznych“ rodów magnackich. Kosmopolityzm, wynikający w znacznym stopniu z przejęcia się interesami Rzymu, dziś nam, Polakom, wrogimi, cechuje całą tę warstwę bardzo wybitnie. Rzecz ciekawa, że na wszystkich polach pracy narodowej i to nietylko tam, gdzie potrzeba zdolności lub talentów, ale gdzie chodzi jedynie o parę tysięcy rubli — nasza magnaterya jest nieobecną. Częste są u nas ofiary na cele użyteczności publicznej, na szpitale, przytułki, ochrony, instytucye kulturalne wszelkiego rodzaju, ale napróżnobyśmy szukali imion „historycznych“ wśród ofiarodawców. Nasza arystokracya, posiadająca wielkie majątki ziemskie, wprowadza w nich gospodarstwo postępowe, coraz częściej bierze się do przedsiębiorstw przemysłowych i kolejowych, ale na tem się też kończy jej rola w rozwoju życia naszego społeczeństwa. Ani na polu nauki, ani na polu literatury lub sztuki czy w charakterze pracowników samodzielnych, czy to w charakterze mecenasów, przedstawicieli naszej arystokracyi spostrzedz niepodobna. Jedyne, co cieszy się jej poparciem, to sport wyścigowy.

Arystokracya nasza z zazdrością i goryczą spogląda na sąsiednią Galicyę, gdzie wszyscy ci Badeniowie, Sapiehowie, Potoccy, Sanguszkowie i t. d. posiadają tak olbrzymie znaczenie i w kraju i w Wiedniu, gdzie „rodacy“ z ich sfery kierują nawą całego państwa i na wewnątrz i na zewnątrz. Tymczasem w zaborze rosyjskim magnat polski nie może zająć marnej posady gubernatora lub nawet wicegubernatora! A przecież i magnat polski zaboru rosyjskiego tak samo dobrze „stałby i staćby chciał“, gdyby go tylko do stania powołano. Niestety, rząd carski czy nie ma zaufania do magnatów polskich, czy ma za dużo swych własnych głodnych rodaków, którym się uśmiechają tłuste posadki w „Prywislinskem kraje“, dość, że ani na myśli o powołaniu arystokracyi naszej na swą służbę w charakterze satrapów i satrapków.

W oczekiwaniu chwili, kiedy rząd carski nareszcie się pozna na wszystkich zaletach „chcących stać“, arystokracya nasza składa dowody swej lojalności i przywiązania do tronu, jak tylko się nadarza sposobność po temu, czy to podczas koronacyi, czy to podczas przyjazdu cara do Warszawy, czy też w innych okolicznościach. W oczekiwaniu tej chwili książę Radziwił zabrał się — niepowołany nawet — do pomagania żandarmom carskim w tropieniu wszystkiego, co pachnie nielegalnością, denuncyując najniewinniejsze instytucye dobroczynne i t. d.

Ma się rozumieć, że arystokracya nasza jest najzupełniej ugodową, bez względu na takie lub inne stanowisko rządu względem kraju — ugodową nie z „polityki“, lecz z przekonania.

Szlachta, zamożni właściciele posiadłości ziemskich, t. zw. u nas obywatele, tracą coraz bardziej wpływ w naszem życiu społecznem, które stopniowo nabiera z gruntu odmiennego charakteru. Kraj wybitnie rolniczy, Królestwo, staje się bardzo szybko krajem przemysłowym o mnóstwie szybko rosnących ośrodków miejskich, o wybijającej się na wierzch burżuazyi rodzimej i inteligencyi zawodowej. Kryzys rolniczy, trapiący nasze ziemiaństwo, brak robotnika, konkurencya zboża rosyjskiego, tańszego u nas od krajowego, dzięki taryfom różniczkowym — wszystko to wpływa na osłabienie żywiołu szlacheckiego. Czując, że coraz bardziej upada na siłach, że coraz bardziej jest usuwana na szary koniec życia społecznego, szlachta albo się rzuca do przemysłu, albo ratuje się przez parcelacyę, ale wogóle biada, narzeka na „ciężkie czasy“ i traci dawny animusz.

Polityka ugodowa — to jeden ze sposobów ratowania sytuacyi. Dlatego też właśnie ziemiaństwo jest głównym filarem polityki ugodowej. W polityce tej szlachta widzi środek na zdobycie poparcia rządu na polu ekonomicznem, w polityce tej nie-

---

bezpowrotnie. Obecnie już nie żyją. Sukcesorowie, kupcy z Kopenhagi, próżno starali się sprzedać lub wynająć willę — stoi ona zbyt na uboczu, zadaleko od kolei...

W ten sposób pozostała ona samotną wraz ze swemi strasznemi wspomnieniami i rozsypuje się, jak mauzoleum jednego z tylu, którzy dźwigają na sobie cudzą winę i jak pomnik dla tych, co korzystają ze wszystkich łask tego świata...

Tak mniej więcej opowiada woźnica, mijając zwolna ruiny; a, wskazując biczyskiem na wspaniałe niegdyś dywany z kwiatów, zwraca uwagę, że dziś „są one poorane kretowiskiem“, przyczem w zamyśleniu kiwa głową w kierunku dowcipnie wykopanego rowu z ostremi skorupkami. Tak, — różnie zabezpieczać się można...

To stworzenie jednak zawsze przegryzie sobie przejście. Pewnego pięknego dnia ukaże się najniespodziewaniej, a wtedy — pożegnaj się z przepychem!

jeden szlagon upatruje ostatnią deskę ratunku. Jeśli dodamy do tego niesłychaną naiwność i łatwowierność polityczną tej sfery, to nie będziemy się dziwili, że fikcye ugodowe najsilniej i najdłużej trwają właśnie u szlagoneryi.

Im szlagon jest zamożniejszy, im bliżej stoi arystokracyi, tem bardziej przejęty jest poglądami tej ostatniej, tem bardziej jest kosmopolitą i ugodę traktuje szczerze. Im — z drugiej strony — taki szlagon ma mniej ziemi i dochodów, im bliższy jest ruiny, tem rozpaczliwiej trzyma się kierunku ugodowego, choć w głębi duszy czuje nienawiść i do rządu i do moskali wogóle a w polityce ugodowej widzi sposób „podejścia“ moskali, ażeby bodaj coś utargować i choć nieznacznie swój los polepszyć.

Wśród tej to szlachty dość dużo jest patryotów, sympatyzujących nawet z narodową demokracyą i popierających jej działalność. Ale, oczywiście, jest to żywioł nadzwyczaj niepewny. Wszelkie złudne pozory zmiany taktyki rządowej, każą im spiesznie pakować w najdalsze zakątki serca patryotyzm i oddawać się z tem większym zapałem polityce ugodowej.

Zakordonowiec.

Przegląd polityczny.

= **Obstrukcya młodoczeska.** „Morawska Orlice“ donosi, że młodoczesi mimo różnych obietnic ze strony rządu i prawicy, nawet mimo obietnicy utworzenia czeskiego uniwersytetu na Morawach — wytrwają dalej w obstrukcyi. Bardzo wielką wagę przykładają młodoczesi do stanowiska klubu południowo słowiańskiego, który pertraktuje ze stronnictwami prawicy, zwłaszcza z Kołem polskiem w sprawie uwzględnienia żądań młodoczechów. Dotąd wszystkie te zakulisowe targi pozostały bez rezultatu.

Z polskich posłów, nienależących do Koła polskiego, dwaj popierają gorliwie obstrukcyę: dr. Danielak i ks. Szponder. Z takimi sprzymierzeńcami — młodoczesi nie potrzebują się już bać nikogo i niczego...

= **Koło polskie** odbyło w piątek posiedzenie, na którem swoim tradycyjnym zwyczajem obradowało nad kilku drobnostkami jawnie, a nad najważniejszemi sprawami, manowicie nad obecną sytuacyą polityczną i nad strejkiem rolnym w borszczowskiem — tajnie.

= **Rząd belgijski** chciał nagle zaskoczyć opozycyę i niespodzianie rozwiązał parlament, rozpisując nowe wybory do Izby posłów i do senatu na dzień 27 bm. Partya socyalistyczna nie dała się jednakowoż zaskoczyć znienacka. Centralny organ belgijskiej partyi socyalistycznej „Peuple“ (Lud) opublikował bezzwłocznie listę kandydatów socyalistycznych i partya odrazu rozpoczęła energiczną agitacyę wyborczą. Dzień 27 maja b. r. będzie dniem zwycięstwa dla naszych towarzyszów belgijskich.

= **Ruch rewolucyjny w Hiszpanii,** o którym donoszą telegramy, ma przyczynę w głębokiem niezadowoleniu z obecnego rządu. Ruchem tym kieruje utworzona zeszłego roku unia narodowa Izb handlowych, która 30 go kwietnia b. r. wydała manifest do ludności w całym kraju Manifest ten, pisany w bardzo rewolucyjnym tonie, wykazuje zapomocą bardzo przejrzystych cyfr absolutną niezdolność obecnego rządu. Na pensye królewskie, dworskie i urzędnicze, na wojsko i kler wydaje się 731 milionów rocznie, na drogi 16 milionów, na komunikacye wodne i melioracye $3^1/_3$ mil., a na szkolnictwo zaledwie $1^3/_4$ miliona. Te smutne stosunki są skutkiem politycznego zacofania kraju, feudalizmu i korupcyi parlamentarnej. Hiszpania składa się z tysiąca małych królów, którzy się nie troszczą o żadne ustawy i 18 milionów mieszkańców, którzy im muszą płacić daniny i nie są chronieni żadną ustawą. Lud powinien sobie zdobyć prawa polityczne. Rząd obecny nie jest zdolnym do koniecznych reform i gdy nie chce ustąpić, to należy mu odmówić podatków. Manifest wzywa więc ludność do niepłacenia podatków już w tym kwartale.

Manifest ten rozszedł się po całym kraju i wywołał ruch rewolucyjny, który przybiera coraz szersze rozmiary. Kupcy zamykają swe sklepy, rzemieślnicy warsztaty, a nawet w niektórych miejscowościach zaczyna lud na ulicach stawiać barykady.

Rząd usiłuje stłumić ten ruch żandarmami i wojskiem. Przyszło już do poważnych starć, o których donieśliśmy w telegramach.

= **Wojna w południowej Afryce** przybiera obrót coraz pomyślniejszy dla Anglików, którzy, wkroczywszy już do Transwaalu, wypierają armię Burów coraz bardziej ku północy. Naczelny komendant Burów Botha cofa się wciąż ze swą armią. Każdy dzień przynosi świeże wiadomości o nowych zwycięstwach Anglików. Mimo to nie da się przewidzieć, jak długo ciągnąć się będzie jeszcze wojna, bo Burowie walczą zacięcie o każdą piędź ziemi.

Przegląd społeczny.

Strejki chłopskie w Borszczowskiem. W okolicach wsi Babińce, Krzywcze, Olchowice, Turylcza w powiecie borszczowskim, płace robotników polnych wynosiły tak mało, że setki ludności, które nie mogły ani wyemigrować, ani znaleźć zajęcia w okolicznym przemyśle, ginęły poprostu z głodu. Właściciel Krzywcza, kupiec Seidman ze Skały, płacił od 8—20 ct. za całodzienną pracę; w innych miejscach wypłacano kwitkami. Na równi z robotnikami rolnymi była wyzyskiwana służba folwarczna. Stan ten doprowadził ludność do najwyższej rozpaczy. Już od kilku tygodni robotnicy małemi grupkami porzucali pracę, domagając się podwyższenia zapłaty. W ostatnich tygodniach ruch ten przybrał większe rozmiary i objął przedewszystkiem wieś Babińce pod Krzywczem i Olchowice nad Dniestrem w całości.

Ludność nietylko solidarnie przestała pracować, ale bojkotowała także tych robotników, którzy z nią się nie łączyli. Dzierżawca Olchowic sprowadził do roboty Hucułów, tych jednak rozpędziła ludność miejscowa. To powtarzało się w kilku innych gminach, tak, że dzierżawcy i właściciele widząc, że nie pomoże ani sprowadzona żandarmerya, ani obcy robotnicy, podwyższyli gdzieniegdzie płacę aż do 50 procent, jak n. p. w folwarku Niwra. W innych wsiach stan się nie zmienił. Wdanie się starosty nie doprowadziło do żadnych porozumień między dworami a ludnością, spowodowało tylko to, że p. starosta sprowadził do strejkujących wsi wojsko. Przybyła piechota z Czerniowiec i strzelcy z Tarnopola. To jednak nie zapobiegnie rozruchom, ani nie uspokoi ludności. Właściciele, mając pilne roboty w polu, będą musieli podwyższyć płacę, jeżeli chcą robotnika. Lud raz poruszony, stoi bardzo silnie przy swoich żądaniach.

W jednym folwarku właściciel, nie mogąc w żaden sposób dostać robotnika, sam ze swoim rządcą i ekonomem, musiał poić i karmić bydło.

Baczność robotnicy szewscy! Donosiliśmy już o strejku i bojkotowaniu dwóch pierwszorzędnych pracowni szewskich we Lwowie p. J. Goldy i J. Rybińskiego. Obaj ci pracodawcy nie tylko nie chcą godzić się na żądania robotników, lecz nawet nie chcą z nimi mówić. Zgromadzenie robotników szewskich, które się odbyło dnia 9 bm. uchwaliło popierać nadal bojkotujących towarzyszy i apeluje do wszystkich, aby nikt nie odważył się przyjąć roboty w powyższych firmach, gdyż inaczej będzie uważany za zdrajcę sprawy robotniczej i imiennie napiętnowany w pismach.

Towarzysze! nie przyjmujcie roboty u Goldy i Rybińskiego.

Baczność robotnicy piekarscy! W piekarni braci Hesslów w Stanisławowie bojkot trwa dalej. Nawet na tak małe ustępstwa, aby robotnicy wypiekali jeden chleb dziennie mniej, pracodawcy nie chcą przystać. Inspektor przemysłowy Nawratil stanął początkowo po stronie robotników, ale pracodawca używa wszelkich sposobów, aby go przechylić na swoją stronę. Równocześnie wysłał agenta do Krakowa, aby mu sprowadził ludzi. Towarzysze! niechaj nikt nie waży się przyjmować tam pracy. Tylko w zgodnej walce można zdobyć jakieś polepszenie bytu. Gdyby przemysłowcy i kapitaliści wiedzieli, że wydaliwszy jednych robotników, znajdą zaraz na ich miejsce innych, nie będą z wami nigdy się układać, lecz owszem lekceważyć najgroźniejsze nawet ruchy.

Przypominamy wam to z obowiązku partyjnego, lecz jesteśmy pewni, że robotnicy mają już tyle świadomości swego położenia, że nigdy niesolidarnym krokiem, nie zdradzą sprawy robotniczej i swoich własnych interesów!

Jarosław. Dnia 6 bm. odbyło się tutaj zgromadzenie piekarzy, którzy uchwalili przystąpić do ogólnego stowarzyszenia zawodowego i założyć w Jarosławiu stacyę płatniczą. Na zgromadzeniu przemawiali tow. Kaiser i Dębski, objaśniając znaczenie towarzystw zawodowych i wykazując straszny wyzysk robotników piekarskich, którzy pracują nieraz 16 godzin, a nawet więcej, na dobę i w ciemnych i brudnych lochach, za lichą nadzwyczaj zapłatę.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 13 maja. 1618. Początek wojny trzydziestoletniej. — 1809. Wiedeń poddaje się Francuzom. — 1849. Zgromadzenie narodowe w Badeńskiem.

Dziś w teatrze: o godz. 3 pop. przedstawienie lwowskiego ruskiego teatru narodowego: „Zaporożec za Dunajem“, operetka w 3 aktach Artemowskiego, i „Weczernyci“, Niszczyńskiego.

W niedzielę wieczorem: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

W poniedziałek przedstawienie ruskiego teatru narodowego: „Zakamieniałe serce“, obraz ludowy w 5 aktach Tobylewicza.

„Precz z militaryzmem!“ Pod tym tytułem opuścił prasę 5-ty numer „Latarni“, skonfiskowany swego czasu przez Dolińskiego. Numer wyszedł w formie interpelacyi, wniesionej przez tow. Daszyńskiego.

Ponieważ parlament zbiera się w Austryi dość rzadko, postanowiła redakcya „Latarni“ wydać już teraz numer 6-ty, czerwcowy, pt. „Lud a sejm“. I tę broszurę skonfiskował p. Doliński, ale też w lot „zimmunizował“ ją tow. Daszyński.

Festyn kwiatowy w parku Jordana, zapowiedziany na dzień 13 maja, z powodu niepewnej pogody i przejmującego zimna, odłożono na niedzielę 20 b. m.

Posiedzenie komitetu młodzieży dla obchodu jubileuszu Uniw. Jagiell. odbędzie się w poniedziałek dnia 14 b. m. w sali l. 39 Coll. novi, o godzinie 3 popołudniu.

Wiec ogólno-akademicki w sprawie obchodu jubileuszu Uniw. Jag. odbędzie się w dalszym ciągu w poniedziałek dnia 14 b. m. o godzinie 6 popołudniu.

Lekarstwo na emigracyę. „Diło“ podaje z Trębowelskiego następującą wiadomość: Do pewnej gminy nadszedł niedawno cyrkularz c. k. starostwa, ostrzegający przed emigracyą zamorską. W czarnych barwach przedstawioną tam została dola przesiedleńców zwłasza w Kanadzie. Cyrkularz zachęcał do pozostawania w kraju i kończył się wezwaniem, by o każdym agitatorze emigracyjnym bezzwłocznie donoszono c. k. starostwu. Zaledwie ogłoszono ów okólnik w gminie, nadjeżdża egzekutor podatkowy i doręcza 80 wezwań płatniczych.

Niejeden, któremu trafiały do przekonania wywody p. starosty, ujrzawszy egzekutora przy robocie machał ręką mówiąc: „Bodaj tak psy trawę jadły, jak z tego ostrzeżenia będzie pożytek!“

Zapowiedziany przez ugodowców, jako dowód łaski carskiej, samorząd ziemski na Litwie i na Rusi, stać się ma ciałem nareszcie. Samorząd ten, uszczuplony już w rdzennej Rosyi przez wprowadzenie naczelników ziemskich, mianowanych przez rząd, skrępowany przez zależność od gubernatorów, — w „kraju zachodnim“ zostanie jeszcze bardziej sparodyowany.

Kto miał jakiekolwiek złudzenia co do „nowego dobrodziejstwa“ caratu, tego *a priori* otrzeźwią głosy prasy rosyjskiej.

Przytaczamy tu radosny skowyt „Moskiewskich Wiedomosti“:

„Nadzwyczaj radosną wieść otrzymano w Wilnie z Petersburga: sprawa reformy miejscowej w kraju Zachodnim, od tak dawna będąca na porządku dziennym i ulegająca wszechstronnemu rozważaniu, ostatecznie została w wyższych kołach rządowych rozstrzygnięta — naturalnie pomyślnie. Wprowadzenie ustawy z dnia 12-go lipca 1889 r. nastąpi: w gub. białoruskich (mohylowskiej, mińskiej i witebskiej) w styczniu 1901 r., w t. zw. zaś guberniach „litewskich“ (grodzieńskiej, kowieńskiej i wileńskiej) w lipcu 1901 r.

Byłoby zbyteczne dodawać, iż wprowadzenie w kraju Zachodnim instytucyi naczelników ziemskich doznaje jak najlepszego przyjęcia. *Wzmocnienie w kraju władzy rosyjskiej* (naczelnikami ziemskimi będą wyłącznie rosyanie), *stykającej się bezpośrednio z masą ludności, jest sprawą pożądaną i nieodzowną również pod względem politycznym. Bezwątpienia zmniejszy ono wpływ żywiołów napływowych antypaństwowych i podźwignie wzrost i przewagę zasad rosyjskich — państwowych i cywilizacyjnych*“.

Nieludzka służbodawczyni. Pani W. Feldmanowa, żona urzędnika magistratu, mieszkająca przy rogatce mogilskiej l. 10, znęca się nad swemi służącemi w tak nieludzki sposób, że na całą ulicę słychać jęki i krzyki katowanych dziewcząt. Sąsiedzi p. Feldmanowej są oburzeni tymi gwałtami i udali się do naszej redakcyi z prośbą o poruszenie tej sprawy publicznie. Dochodzi bowiem do tego, że Feldmanowa zamyka szczelnie cały dom i dopiero wtedy puszcza folgę swojej pasyi. Zwracamy uwagę policyi na te gwałty, które mogą się smutno skończyć. Mamy już dość Łapińskich w Krakowie.

Zagrzebany w piasku. „Kuryer lwowski“ donosi: Przy nowo powstającej ulicy królowej Jadwigi we Lwowie pracuje wielu ludzi przy kopaniu piasku. Magistrat pozwolił prywatnym osobom kopać piasek dla własnego użytku. Onegdaj wieczorem zajechało furą dwóch parobczaków i rozpoczęli robotę. Napełnili furę, poczem jeden odjechał, drugi zaś, w wieku około 25 lat — pozostał na miejscu i kopał dalej. W czwartek rano o g. 9-tej, pewien robotnik, kopiąc — natrafił w piasku na coś miękkiego. Po odrzuceniu pewnej warstwy przekonał się, że pod piaskiem leżą martwe już zwłoki młodego parobczaka. Nie zdołano stwierdzić jego nazwiska, ani pochodzenia.

Wodociągi lwowskie. Sławetny magistrat oddawszy roboty wodociągowe przedsiębiorcom, nie troszczy się zupełnie o to, co oni robią i jak postępują ze swymi robotnikami. Tymczasem robotników wyzyskuje się na każdym kroku. W rzemiośle tem najlepiej jest wyćwiczony inżynier Rodakowski. Sam i przez swoich dozorców stara się jak najnędzniej płacić robotnikom, a ponieważ konkurencya jest olbrzymia i rąk do pracy mnóstwo, udaje mu się to bardzo dobrze. Wszystkie lepsze roboty dostali robotnicy zagraniczni, sprowadzeni z Wiednia przeważnie. Robotników galicyjskich używa się zaś do najgorzej płatnych robót. I tak robotnicy zagraniczni dostają rów i rury, które mają umocować. Ile rura ma cali w obwodzie, tyle oni dostają zapłaty akordowej, licząc 18 halerzy na cal. Nasi zaś ślusarze lub inni robotnicy zawodowi dostają koronę 60 halerzy, najwyżej do 2 koron 60 halerzy dziennie. Resztę zarobku, który powinien przypaść robotnikom, zabierają dozorcy. Takimi na lekkim chlebie żyjącymi, są np. Lang z Wiednia, jego ojciec i brat. Tuczą się oni wyzyskiem robotnika.

To jest jedna strona medalu. Ale nietylko o uczciwe opłacanie robotników, ale nawet o ich zdrowie i życie nikt się nie troszczy. W Woli Dobrostańskiej, skąd biorą początek wodociągi lwowskie, usunęła się dnia 5 maja skała i zadusiła robotnika Handla. Winnym tego wypadku jest znowu p. Rodakowski, który żałuje słupa drzewa, aby podeprzeć ziemię i zabezpieczyć pracujących. I cóż na to wszystko magistrackie wielkości powiedzą?

Na sprostowanie p. Chylewskiego w sprawie „werkführera“ Lewickiego, zatrudnionego u p. Niemekszy we Lwowie, podtrzymują robotnicy wszystkie zarzuty i upraszają raz jeszcze p. Niemekszę, aby zapobiegł tym stosunkom.

Niewypłacalność. Wiedeński Creditoren-Verein ogłasza niewypłacalność firmy kupieckiej Izrael i Feiga Redlich w Brzeżanach.

Odmawianie podatków w Hiszpanii. Po klęskach i pogromach, które doznała Hiszpania w ostatnich czasach, a które opinia publiczna w znacznej części przypisuje sferom rządowym — niezadowoleni utworzyli ligę, zwaną „Łącznością narodową“. Obecnie liga wydała manifest, skierowany przeciwko rządowi. Słusznie zarzuca mu fatalny układ budżetu, który przeznacza na utrzymanie kleru, wojska i marynarki 731 milionów, a na wydatki produktywne, jak konserwacya i budowanie dróg, 16 mil., na roboty irygacyjne 3 i pół mil. itp. Na oświatę ludową asygnuje się wspaniałomyślnie aż 1 i pół mil., czyli na potrzeby całego kraju mniej, niż wydają miasta Paryż lub New-York. Wszystkiem trzęsie klika, która usuwa nieprzychylnych sobie od wszelkiego wpływu. Manifest kończy się wezwaniem do współobywateli, by odmawiali płacenia podatków.

Księże brudy. Przed sądem w Monachium w Bawaryi odbywała się niedawno rozprawa ks. Natili, przeciwko pisarzowi Gerardowi, oskarżonemu o obrazę honoru. Za jeden tylko fakt skazano Gerarda na karę pieniężną, zresztą potrafił przeprowadzić dowód prawdy, który oświetlił następujące czyny księdza: Ksiądz Gerard dopuścił się czynu karygodnego przez stosunek przeciwny naturze z jednym swoim „chrześtniakiem“, którego matkę

przedtem uwiódł, a kiedy ta porodziła dziecko, zostawił ją bez zaopatrzenia. Dalej, że w nocy chodził w koszuli wobec „sióstr“, które jako dozorczynie chorych w jego zakładzie przebywały. Z siostrami temi wogóle utrzymywał on bardzo bliskie stosunki, co potwierdzili świadkowie Thoma i inni, przed którymi siostry obmawiały jedna drugą. Przychodziło nieraz do brutalnych scen zazdrości i wzajemnego wytykania brudów, chociaż nie miały sobie czego zarzucać, gdyż jedna z sióst Hundseder wyraźnie przyznała, że ksiądz Natili z wszystkiemi obcował. Siostra Hilaria opowiadała, że spowiedź u tego księdza, była poprostu rozmową o najnieprzyzwoitszych rzeczach.

Więc nacóż celibat i klasztory? Ministeryum bawarskie wydaliło ks. Natili z granic państwa.

Ksiądz mordercą dziecka. W Hiszpanii, w prowincyi Burgos, aresztowano księdza Lorente i jego gospodynię, podejrzanych o zamordowanie nowonarodzonego dziecka, prawdopodobnie, aby się uwolnić od ciężarów wychowania i utrzymania. Ks. Lorente był zagorzałym klerykałem i wrogiem socyalistów. Ani jeden tydzień nie przeszedł, aby nie wygłosił kazania, szczególnie przeciwko wolnej miłości.

Czy żyje Andrée? Pytanie to błąka się ciągle po szpaltach dzienników. Losy odważnego podróżnika, który balonem puścił się na dalekie przestworza, budzą wielkie zainteresowanie wśród całej cywilizowanej ludzkości. Przeważnie zwątpiono już w powrót aeronauty. Nieliczni tylko uczeni i podróżnicy nie tracą jeszcze nadziei jak Mohn, Nansen itd. Brat Andreego, Ernest ogłosił niedawno w pismach list, w którym wyłuszcza swoje przypuszczenia, gdzie znajduje się obecnie Andree i że z pewnością żyje. Mówi w liście, że załoga balonu miała żywności na 9 miesięcy, dosyć amunicyi i broni palnej, tak że nie groził im ani głód, ani niebezpieczeństwo ze strony dzikich zwierząt. Według wszelkich prawdopodobieństw przetrwali oni obie zimy, odkąd wyjechali, i dziś znajdują się w kraju księcia Alberta w angielskiej północnej Ameryce. Wieść o rozbiciu się balonu jest jego zdaniem bajką. Andrée powinien powrócić z końcem lata. Jeżeli w tym czasie nie będzie jeszcze o nim wieści, wtedy nadzieja już stracona.

Niemcy a Brazylia. W kolonizowanych obecnie południowych prowincyach rzeczypospolitej brazylijskiej, Parana, Santa Catarina, Rio Grande de Sul, odgrywają się ciągle walki o pierwszeństwo między tubylcami a masowo osiadającymi kolonistami, wśród których przeważają Polacy i Niemcy. Parana liczy obecnie już przeszło 100.000 polskich osadników, nawet język polski jest równouprawnionym z portugalskim. Polacy jednak tworzą rolnicze osady, Niemcy pozostają w miastach i nad brzegiem morza. Główna siła Niemców znajduje się w stanie Sta Catarina. Od czasu do czasu obiega po dziennikach brazylijskich wieść, że rząd niemiecki zamyśla prowincye te zaanektować. Właśnie obecnie dziennik „Gazeta de Noticias“, wychodzący w Rio umieszcza taki artykuł, w którym przypisuje rządowi niemieckiemu zaborcze instynkta, a oznakę tego widzi w podróży niemieckiego konsula hr. Arco-Valley.

Kogo protekcya wysadza na urzędy? W miasteczku węgierskiem Erzsébetfalva osadzony został w więzieniu śledczem kasyer miejscowej kasy oszczędności Stefan Longhi, pod zarzutem całego szeregu zgwałceń, dokonanych na nieletnich dziewczętach. Podczas dochodzenia okazało się, iż przed 16 laty służył w żandarmeryi, skąd za nadużycia pieniężne został wydalony. Zdawało się, iż człowiek taki mało posiada kwalifikacyi na kasyera... Inaczej jednak sądził jego późniejszy teść — dyrektor kasy, powierzając mu właśnie ten urząd. Miły zięć źle się odwdzięcza.

Polskie stowarzyszenie socyalistyczne w Londynie znajduje się: 23 Hanbury Street E., gdzie udziela się wszelkich informacyi każdej niedzieli wieczór. W innych dniach mogą przejezdni towarzysze informować się u tow. Sikorskiego 36 Clifton Street E. C. Wszelkie te korespondencye należy także pod tym adresem posyłać.

Szósta konfiskata! Dzisiejszy numer skonfiskował p. Doliński za nasze uwagi o roli, jaką w życiu społecznem Galicyi odegrali zmarli biskupi, a jaką odegrać powinni ich następcy, oraz za tytuł i końcowe zdanie notatki o zamierzonej beatyfikacyi Stanisława Kazimierczyka. Jestto już szósta konfiskata codziennego „Naprzodu“. Przed parlamentem mieliśmy krótki czas spokój. Zaledwie parlament odroczono, zjawił się znów p. Doliński z czerwonym ołówkiem w ręku. Ale niechaj p. Doliński pamięta, że parlament odroczono tylko na 8 dni!

Z sali sądowej.

Proces o wielicką Kasę oszczędności.

Kraków, 11 maja.

Prokurator na wstępie nakreślił obraz działalności Kas oszczędności i ich znaczenie dla gospodarstwa społecznego. Kasa w Wieliczce, 16 z rzędu w Galicyi, dzięki swoim założycielom i pierwszym kierownikom, rozwija się normalnie. W dwóch pierwszych latach istnienia udzielała tylko kredytu hipotecznego, a dopiero w trzecim roku zaprowadziła eskont weksli. W roku 1895, z inicyatywy Kompita, obchodzono uroczyście fakt dojścia wkładek Kasy do wysokości jednego miliona złr. Lecz wtedy już niedobrze działo się w Kasie. Złe rosło, aż doprowadziło do katastrofy. Na czele Kasy widzimy ludzi, do których zaufanie miało miasto, miał cały powiat. A jednak ci ludzie nie okazali się godnymi tego zaufania, działali na szkodę instytucyi, działali w taki sposób, jakby byli pewni, że niema nad niemi nikogo, ktoby dostrzegłszy ich nadużycie, energicznie temu zapobiegł i winnych ukarał.

Następnie przeszedłszy do szczegółów, prokurator omówił gospodarkę w Kasie wielickiej i kolejno winę każdego z oskarżonych, żądając ich przykładnego ukarania.

Po prokuratorze przemawiał obrońca Wilhelma Kocha, dr. Jakubowski, który odmalował tok życia swego klienta, darzonego zaufaniem miasta, na którego czele stał lat kilkanaście. Jeżeli p. Czecz w przesłuchaniu — słowa obrońcy — powiedział, że jeżeli zbłądził, to tylko formalnie, a nie faktycznie, to to samo powiedzieć można o Kochu. Człowiek ten zgrzeszył biernością i ślepem zaufaniem w ludzi, którzy nadużyli jego dobrej wiary.

O godz. 3 rozprawę odroczono do soboty.

Kraków, 12 maja.

Dzisiejszą rozprawę rozpoczął adwokat dr. Marek Peiper, obrońca Floryana Nowackiego. Mowca wyraził zdziwienie, że wogóle Nowacki posadzony został na ławie oskarżonych, gdyż ani śledztwo, ani rozprawa nie wykazały żadnych przeciw niemu dowodów obciążających. Już po wykryciu nadużyć wielickich, tak podczas „sanacyi“ jak i w toku śledztwa, Nowackiego pozostawiono w spokoju, dopiero zgubił go rzekomy list Seidenfraua z Londynu. List ten nie jest utworem Seidenfraua, nie dowiodły tego orzeczenia znawców pisma. List ten jest nędznym paszkwilem, podłym strzałem z za płotu, fabrykatem, mającym na celu dostarczenie procesowi wielickiemu bohaterów w rodzaju Zimy i Wędrychowskiego. Nowackiego trudno sobie wyobrazić jako „kobieciarza“ — to legenda, słabe poszlaki, niczem nie udowodnione.

Zastanawiając się nad organizacyą Kasy wielickiej, zaznacza obrońca, że głowa tej instytucyi „bujała po Sejmach, ankietach i innych polach pracy publicznej“. P. Czecz popełnił grzech, właściwy naszemu społeczeństwu — brał wiele na swoje barki. Sprawa zastępstwa Banku krajowego, napiętnowana w akcie oskarżenia jako główny powód katastrofy, nie dotyczy w niczem Nowackiego, gdyż w całej tej sprawie nazwisko jego nie jest wcale wymienione.

Gdy Kompit w celu ratowania „bytu instytucyi“ pojechał „do Bierzanowa“, nazwisko Nowackiego nie zostało tam wcale wymienione.

Finał wywodów dra Peipera streścił się w tem, że wczorajszej wycieczce prokuratora, który w imię obrony „spotwarzonego społeczeństwa“, w imię „spaczonej etyki“ domagał się surowego wyroku, odpowiedzieć trzeba, że „grynderstwa wiedeńskie r. 1873“, panama paryska lub panomino włoskie nie zachwiały bytem odnośnych społeczeństw i narodów; tem samem kraj i naród, który wydał Mickiewicza i Matejkę, nie potrzebuje obawiać się generalizowania występków pojedynczych osobistości i nie potrzebuje również obrony prokuratora, choćby nim był tak sympatyczny mąż, jak p. dr. Trzaskowski.

Dr. M. Peiper mowę swoją, która na audytoryum wywarła wielkie wrażenie, zakończył apostrofą do sędziów przysięgłych, w której wskazał na tragiczny los swego klienta, piastującego swego czasu, dzięki zaufaniu współobywateli, wysokie godności autonomiczne, a dziś, skutkiem mniej lub więcej zawinionych okoliczności, zasiadający na ławie oskarżonych. „Miejcie panowie

na uwadze jego położenie, boleść jego rodziny — a w chwili wydania werdyktu nie krępujcie się niczem innem, jak tylko samą nieuprzedzoną sprawiedliwością — a wtedy wasz wyrok będzie sprawiedliwy.

Z kolei zabrał głos obrońca Kompita, dr. Goldhammer.

Burzliwy pogrzeb.

Przemyśl, 11 maja.

Trybunałowi przewodniczy były prokurator, radca sądowy p. Mandybur, oskarża jeden z najdzolniejszych prokuratorów i bardzo dobry mowca dr. Szalay.

Dziś przesłuchano wszystkich oskarżonych, którzy wypierają się wszelkiej winy, twierdząc, że szli z tłumem, ale nie w chęci urządzenia jakiejś demonstracyi. Oskarżony Telega powiada, że ugodził się z ks. Kwiecińskim o odprawienie pogrzebu i prowadzenie konduktu na cmentarz. Nadto miała jechać dorożka za konduktem, by księdza z cmentarza odwieść do domu. Fiakier, który otrzymał tylko zadatek, odjechał, oskarżony więc na placu „na Bramie“ ugodził drugiego fiakra i prosił księdza, by zwłoki odprowadził na cmentarz. Uczynił to z tego powodu, ponieważ ks. Kwieciński, doszedłszy do placu „na Bramie“, skinął na dorożkę i powiedział, iż pojedzie do domu. Telega przytrzymał wprawdzie konie powozu, lecz nie w zamiarze zatrzymania księdza, ale dla uspokojenia spłoszonych koni. Oskarżony o dalszych zajściach nic nie wie i nie poczuwa się do żadnej winy.

Następnie przesłuchiwał trybunał świadków. Jako pierwszy, ks. Stanisław Kwieciński, zaprzysiężony, zeznaje, że z Telegą umówił się wyraźnie, iż z domu żałoby aż na cmentarz pojedzie fiakrem. Po odprawieniu ceremonii w domu Gembalika, nie dostarczono mu dorożki; mimo to szedł na czele konduktu aż do placu „na Bramie“. Tu jednak postanowił odjechać do domu. W tym celu skinął na fiakra, lecz gdy Telega zatrzymał konie, wyskoczył i pospieszył pieszo na wikarówkę. Gdy trumnę z ciałem postawiono przed wikarówką, świadek poszedł do zakrystyi. Tu zjawił się Wojciechowski, poprosił o krzyż, a zarazem oświadczył, że proboszcz pozwolił na dzwonienie. Świadek polecił wydać krzyż i zakrystyana wysłał na dzwonnicę. Świadek zeznaje wbrew aktowi oskarżenia, że nie słyszał żadnych obelg za sobą i nie odczuwał żadnej obawy.

Dalej przesłuchano jeszcze cały szereg świadków, a między tymi Maksymiliana Soleckiego, rządcę biskupiego, który zeznał, iż widział dużo ludzi na podwórzu biskupiego pałacu, nie słyszał jednak gróźb. Zajście to bardzo dotknęło ś. p. ks. biskupa Soleckiego, jednak ks. biskup nie żalił się, aby go obrażono, jak to twierdzi akt oskarżenia.

Z literatury i sztuki.

Ogólne zainteresowanie budzą zapowiedziane przedstawienia ruskiej trupy w teatrze miejskim. Sądząc z dotychczasowych przedstawień w budzie krakowskiego parku, na scenie małej, przy lichych dekoracyach, można twierdzić na pewne, że wystawienie zapowiedzianych dwu utworów na scenie dużej i odtworzenie ich będzie czynić bardzo dobre wrażenie; tembardziej, że wybrano dwie najlepsze sztuki z repertuaru, jaki nam się przesunął przed oczyma w parku krakowskim.

W teatrze letnim, w parku krakowskim, rozbiła namioty śpiewacza drużyna, której zadaniem będzie bawić Krakowian w nudnych miesiącach martwego sezonu. Letni teatr krakowski ma poza sobą dobrą tradycyę z czasów Myszkowskiego, zepsutą niestety ostatniemi sezonami. Rzeczą teraźniejszej dyrekcyi jest naprawienie reputacyi — a tak kierownik teatru jak i skład trupy uprawniają do nadziei, że tak będzie. „Teatr Lubelski“, pod dyrekcyą p. Czystogórskiego, znanego z lat poprzednich, dał się dobrze poznać w czasie dwuletniej wędrówki po Galicyi, zbierając laury po większych miastach. W składzie personalu znajdują się nadto wybitne siły z szeregów opery i operetki lwowskiej, jak np. tenor Orzelski, baryton Stypkowski — dobrze znani krakowskiej publiczności — dalej p. Olszewski, tenor warszawski, pp. Karska, Fertner, Kratochwil, Dąbrowscy itd. Chóry zostały ad usum Krakowa silnie wzmocnione. Kierunek muzyczny spoczywa w rękach doświadczonego profesora Stingla. Grać będzie orkiestra 20 pułku.

Repertuar zapowiada dyrekcya urozmaicony, uwzględniając nowości nieznane dotąd w Krakowie. Na początek idzie „Lalka“, nader melodyjna i bardzo popularna operetka Andrana, która grana będzie kilka dni z rzędu.

Bilety do teatru letniego są w ciągu dnia do nabycia w handlu p. Fenza, wieczorem przy kasie.

(f) **Koncert Chóru akademickiego**, który odbył się wczoraj w sali saskiej, powiódł się doskonale. Doborowy program i znakomite wykonanie tego programu złożyły się na całość wysoce artystyczną i sprawiły, że koncert ten należał do najlepszych w całym sezonie. Główna zasługa przypada oczywiście p. Aleksandrowi Myszudze, którego zalety jeszcze może lepiej wychodzą na estradzie, niż w operze. Doskonale ped względem wokalnym uposobiony, śpiewał najpierw aryę z opery „Janek“ Żeleńskiego, której rolę tytułową wykonać ma na przedstawieniu inauguracyjnem w teatrze lwowskim w jesieni br. O ile z jednej aryi wolno wysnuwać wnioski o całej operze, to „Janek“ będzie szczytem twórczości Żeleńskiego i zajmie godne miejsce obok „Halki“ i „Strasznego dworu“, p. Myszuga zaś będzie tak samo najlepszym Jankiem, jak jest najlepszym Jontkiem i Stefanem. Oprócz Janka śpiewał znakomity tenor zawsze czarującą aryę kurantową, oraz pieśni Żeleńskiego: „Zawód“, „Z łąk i pól“ i nad program „Serenadę“. W pieśniach tych stwierdził p. Myszuga raz jeszcze właściwe sobie subtelne i umiejętne frazowanie i idealnie czystą emisyę; widać jednak było pewne skrępowanie myśli, które zacierało polot poetycki tekstowi tych pieśni właściwy. Serenada była nieco zawolno śpiewana, co może kłaść należy na karb akompaniującego kompozytora.

P. Zdzisława Zawiłowska przedstawiła się bardzo korzystnie. Obdarzona miękkim, pełnym głosem, o wybitnym timbre mezzo-sopranowym, zdołała już owładnąć organem swym do tego stopnia, że tak w rejestrze górnym jak i średnim głos jej zawsze brzmi jednakowo metalicznie. Rejestr dolny pozostawia jeszcze nieco do życzenia. Techniczne opanowanie głosu umożliwia p. Zawiłowskiej nadawanie odpowiedniego wyrazu każdej frazie oraz zastosowywanie kolorytu głosu do charakteru i nastroju kompozycyi. Dumkę z „Strasznego dworu“ odśpiewała artystka prześlicznie, a w „Piosnce o piosnce“ Kratzera wykazała niezmiernie wiele uczucia i wielką subtelność w cieniowaniu głosu. P. Zawiłowska ma łzę w głosie — a to dużo znaczy.

P. Morska-Popławska deklamowała „Czar“ Asnyka, „Krakowiak“ Krumłowskiego i „Sen“ Gawalewicza z wdziękiem, choć w sposób nieco szablonowy.

Chór akademicki odśpiewał niestety tylko trzy pieśni, co — jak na koncert Chóru — jest nieco zamało. Nie rozumiemy, dlaczego polonez „Pan chorąży“ odśpiewany był z akompaniametem fortepianu, a nie orkiestry, skutkiem czego brakło zupełnie harmonii i charakteru poloneza.

Jeśli prawdą jest, że w grę tu wchodziły przyczyny osobiste, to p. Barabasz złożył jeden dowód więcej, jak mało jest artystą. Wogóle wczorajszy występ Chóru należy do mniej fortunnych.

Niezmiernie miłą niespodziankę sprawiła orkiestra, wykonując pod inteligentnem kierownictwem p. Hocka interesujące tańce Moszkowskiego, dotąd u nas nieznane zamiast którego z ogranych uwertur Moniuszki. P. Hock umiał w mazura a zwłaszcza krakowiaka wlać dużo prawdziwej werwy i życia.

Teatr ruski narodowy w parku krakowskim. We czwartek, jak już wzmiankowaliśmy, odbył się koncert artystów tego teatru z programem jaskrawo urozmaiconym, bo w cudowną wiązankę ukraińsko-narodowych pieśni wpleciono — nie wiedzieć, po co — tłómaczoną farsę i duet z „Cavaleria rusticana“. Prawda, że komedyjkę zagrano „koncertowo“ (p. Stadnik, p. Gembicki i p. Gembicka), prawda, że duet zaśpiewano pięknie (p. Łopatyńska, p. Rubczak), aleć ruski repertuar (a zwłaszcza muzyczny) tyle posiada utworów przepięknych, że na przeciąg miesiąca, nie jednego wieczora, może dawać pole do popisu artystom-wykonawcom. Za owe też wyjątki, odśpiewane z uczuciem przez wszystkie wybitne siły teatru, a z subtelnością prawdziwą przez chóry, za te utwory swoje, szczere i takie przecudne, których nigdy osłuchać się nie można do syta — całem sercem wdzięczni byli nieliczni słuchacze, zgromadzeni tego wieczora, mimo zimna, w drewnianym teatrzyku.

Czem chwytają za serce ukraińskie pieśni?... Tem, że są szczere, z pragnień, z wiecznej tęsknicy w chwilach wieczornej zadumy zrodzone, że drga w nich wieczne,

utajone łkanie i tęskni rzewność ukraińskiej duszy, hardej, a ołzawionej, podobnej skamieniałym bogom stalaktytów, ociekających łzami. Bo taka jest dusza tego ludu i taka jej mowa pierwotna, takie pieśni... Gra w nich melodya odwieczna — smętek pól opustoszałych, zaduma stepów nieskończonych, tęsknica konających zórz o zachodzie, płacz wiatru, co kurchany rozwiewa po świecie i duma niewolnicza przywiązanych do ziemi orłów — cała dusza tej ziemi, w pieśniach owych zaklęta, melodyą odwieczną gra...

Wszędzie jest ukochanie ukraińskich śpiewów. Polska przejęła wiele z tych motywów (Moniuszko). Zawdy czynią wielkie wrażenie — choć się je słyszy zdala najczęściej fałszowane — cóż dopiero, gdy je zaśpiewa ruski chór! Aż serce dygoce... Narodny teatr ma wspaniałe chóry; no, o tem już wiedzą ci, co zaglądnęli choć raz do teatrzyku. Popis ich — to czwartkowy koncert: „Utycia“, „Zawiszczanie“ (chór mieszany), „Nad Prutom“, „Hulały“ (męski). A w partyach solowych zbierają zasłużone oklaski, w pierwszym rzędzie: p. Rubczak, p. Łopatyńska; następnie: p. Hryhorowicz, p. Buczmanówna. Szkoda doprawdy takich głosów na krzykliwe operetki. Szkoda.

A właśnie w piątek dawano operetkę Zellera „Sztygar“. Mogłoby się to ostawić lubelskim trupom .. *O.*

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 12 maja. Koło polskie uchwaliło wczoraj na tajnem posiedzeniu następującą rezolucyę: „Koło polskie, trwając niezłomnie przy uchwale Koła sejmowego z dnia 27 kwietnia 1900 r., nie tracąc nadziei, że się da przywrócić normalny tok obrad parlamentu, uważa na razie za swój najważniejszy obowiązek dążyć do parlamentarnego załatwienia prowizoryum budżetowego i przedłożenia inwestycyjnego. Koło polskie poleca swemu prezydyum i komisyi parlamentarnej, aby stanowczo dążyły do dopięcia wskazanego celu“.

Wiedeń, 12 maja. Cesarz nie przyjął dymisyi ministra dla Czech dra Rezeka.

Bójki studenckie.

Wiedeń, 12 maja. Studenci niemiecko-narodowi urządzili dziś przed uniwersytetem demonstracyjny „bumel“. Mimo zakazu rektora jawili się w czapkach i wstęgach kolorowych swoich „burszenszaftów“. Z auli wysłali deputacyę do rektora, z prośbą o cofnięcie zakazu noszenia odznak. Rektor odmówił, powołując się na uchwały senatu.

Wspólny budżet.

Budapeszt, 12 maja. Dzisiaj przedłożono delegacyom budżet wspólny na rok 1901. Ogólne zapotrzebowanie wynosi 357,043.000 K, z tego wydatki na wojsko 342,118.520 K, a więc o 19,393.000 K więcej, niż w roku poprzednim.

Ordynaryum wynosi +4,272.000 K, ekstraordynaryum +18,096.000 K, na marynarkę 4,024.000 K, nadwyżki preliminowane na 125,039.000 K.

Rozruchy w Hiszpanii.

Barcelona, 12 maja. Wczoraj wieczór zbudowali demonstranci barykady i strzelali na żandarmów z rewolwerów. Wielu rannych i aresztowanych.

Madryt, 12 maja. W Barcelonie proklamowano stan oblężenia. Od tej chwili panuje spokój.

Proces Tauszanowicza.

Belgrad, 12 maja. Rozpoczął się tu proces przeciwko Tauszanowiczowi o fałszerstwo i kradzież aktów banku belgradzkiego. Wedle aktu oskarżenia popełnił on zbrodnię, karaną więzieniem do dziesięciu lat.

Wojna.

Londyn, 12 maja. Roberts donosi: znajdujemy się 8 mil na północ od rzeki Zand. Posuwamy się ciągle naprzód. Oddziały Hamiltona i Broadwooda dotarły do Ventsburg i stoczyły utarczkę z Burami. Straty nieznaczne.

Londyn, 12 maja. „Daily Mail“ donosi z Kapstadu pod datą 10 bm., że zostały już wysłane oddziały angielskie na odsiecz Mafekingu. Spodziewają się tu pomyślnego wyniku tej odsieczy.

Aliwalnorth, 12 maja. Krąży pogłoska, że Burowie orańscy postanowili nie przekraczać rzeki Vaal.

Birmingham, 12 maja. Chamberlain wygłosił mowę, w której zapowiedział szczegóły orędzia po zakończeniu wojny: przyłączenie Transwaalu i Oranii do posiadłości angielskich, zarząd wojskowy, administracya taka sama, jak w innych koloniach angielskich.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Zgromadzenie poufne robotników stolarskich (za zaproszeniami) odbędzie się w niedzielę 13 bm. o godz. 9 rano w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Floryańska 49, I. piętro.

Cieszyn. Baczność Towarzysze! Posiedzenie mężów zaufania Cieszyna i okolicy odbędzie się dnia 20 b. m. o godz. 9 rano. O zaproszenia należy się udać do tow. Pawła Danela, Cieszyn, Frysztackie przedmieście l. 3. Porządek dzienny: 1. Prasa. 2. Agitacya. 3. Wnioski i interpelacye.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:
miesięcznie 1 K 60 h
kwartalnie 4 „ 50 „
rocznie . 18 „ — „

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Austryi:
miesięcznie . . 2 K
kwartalnie . . 6 K
rocznie . . . 24 K

w Niemczech:
kwartalnie 7 marek.

w innych krajach:
kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h
Numer pojedynczy 8 h.
Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.
Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.
Redakcya i Administracya:
Kraków, Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).